

nie pojmując wiele (...)

„Prolog”

Także panteistyczny „Cyprys”, eksponując zielone ciało Boga, nie pozostawia wątpliwości co do postawy poety. Oto świat – ogród i jego Adam...

*Przyjeżdżam do ogrodu  
by spotkać się z Tobą,  
który trwasz mocno  
w jestestwie dostojnego piękna (...).*

Podobnie w dedykowanym Kazimierze Iłakowiczównie utworze pt. „Niewidoczna wielkość”, czytamy:

*Łaska wiary przychodzi jak zorza:  
promieniuje ogromna pomarańczowa słońca,  
śpiew ptaków niebieskich otwiera dzień  
znikomiejącą nadzieją.  
Pan jest w odległej doskonałości.  
Jeśli świt nastanie,  
będziemy wiedzieli dlaczego przyszła noc (...).*

„Powracający Ogród” mówi nam, że tylko pełna wdzięczności modlitwa jest sensowną odpowiedzią na Miłość Stwórcy. Dwuznaczny, tajemniczy wiersz „Refleksja” – wydaje się dopuszczać podwójną interpretację tekstu. Oścień – światło jak w iluminacji uderza w bohatera tekstu, by w akcie epifanii obdarzyć go świadomością chwili? Czy unicestwić prawdę o egzystencji ludzkiej istoty? To jeden z najgłębszych, zapewne, utworów „Pory Słowa”. Czytelnika cieszy w tym tomie, między innymi ominięcie łatwej, tak często eksploatowanej biblijnej symboliki z kręgu Słowo - Stań się, Słowo – Ciało, Bóg Syn jako Słowo Boga Ojca... A tak blisko, tak łatwo było iść, pisząc tą ścieżką wytartą przez biblijnych interpretatorów i pisarzy inspirowanych się tymi pojęciami.

Osobny nurt w książce stanowią wiersze, które gotów jestem nazwać obywatelskimi. Poeta wobec Boga... Ale i człowiek – poeta wobec swej Ojczyzny. Stąd czytamy w „Porze Słowa” wiersze o Chopinie, powstańcach wielkopolskich, Paderewskim i Cegielskim. Teksty, które autor świadomie zbliżył do granic artystycznego ryzyka, z którego tak doświadczony poeta oczywiście zdaje sobie sprawę, przekładając ponad wymogi ars poetica obowiązek patriotyczny, chęć demonstrowania postaci, postaw godnych pamięci i kontynuacji.

Wszelkie, mistyczne Światło przenika wiersze Pawła Kuschczyńskiego.

*Od początku wiedziałem,  
że to światło jest samoistne.  
pragnąłem, by chociaż cień  
mógł się na chwilę przy mnie  
zatrzymać (...)*

„Unoszone słowa”

Tak jest i w zbliżonym do formy haiku tekście poniższym, bo właśnie wiersze lapidarne, zwarte, zdają się szczególnie do nas przemawiać w tej książce...

\*\*\*

*Spadający piątej śniegu –  
chwila czystej bieli.  
Przejmująca rzeczywistość –  
modli się dziecko.*

Cień, milczenie, oczekiwanie, bark, szczyt – słowa często pojawiające się w utworach Pawła Kuschczyńskiego – charakteryzują tak ludzką postawę nadziei, wiary... Bo kim jest poeta? Kronikarzem zdumień – odpowiada autor „Pory Słowa” w wierszu pt. „Przychodzi”. Ludzki trud istnienia, opór materii, niepewność naszej codziennej krzątania (*Jutro jak zawsze / wstanę i wejdę / w istnienie / czytamy w wierszu „Przychodzi”*) prowadzi autora w przeszłość dzieciństwa, ramiona Matki. Przede wszystkim jednak w przestrzeń sakralną, mistyczną. W wymiary, które dają nadzieję autorowi i czytelnikowi „Pory Słowa” i za te walory książki jesteśmy szczególnie wdzięczni Pawłowi Kuschczyńskiemu. Platońska wizja „podwójnego świata” odrzucona w młodzieńczym (cytowanym tu na początku omówienia) wierszu, powróciła do słów poety owocnie, pełna nadziei...

## Jerzy Grupiński

Paweł Kuschczyński, „Pora Słowa”, Bonami, Poznań 2018. Ilustracje – Józef Petruk.



# Tajemnice granic Karla Grenzlera

Jak to jest być w połowie Niemcem, a w połowie Polakiem? Czy w ogóle jest możliwa taka nadzwyczaj karkołomna i wydawałoby się tragiczna z natury konstrukcja uwzględniająca uwarunkowania polityczne czy historyczne? No przecież to ... wydaje się niemożliwe. A jednak... wydarza się.

Te pytania, kiedy już się poznało kogoś tak niecodziennego jak **Karol Grenzler** – niesłychanie wrażliwy, polski, a zarazem i niemiecki poeta – są, zdawałoby się, wulgarną prowokacją naszego nowoczesnego i zmienionego świata, który jakby dziś powoli umiera na naszych oczach. Świata, który się kończy, umiera tak cicho jak Europa, którą znamy chyba coraz mniej, a nasz świat, pozornie stabilny, w tempie wulkanicznej erupcji odchodzi również do pewnego lamusa zdarzeń.

Zburzyliśmy wszelkie znane nam granice, aby zbudować inne, nowe. Ale budowaniu granic i stawianiu murów nieustająco towarzyszy konstruowanie mostów i kładek do przechodzenia na drugą stronę.

Jakże my jesteśmy ciekawi tej tajemniczo-dźwięcznej *drugiej strony*. Nie starcza nam zwykle całego życia na jej odkrywanie. I po cóż nam to?

Mało kto tak doskonale i dosadnie czuje ową bezwolną interferencję odmiennych wszechświatów jak ów poeta, który dzieli swoje życie pomiędzy Wiesbaden, Bory Tucholskie i Kraków. Karol Grenzler – poeta, ... poszukiwacz prawd względnych, książkowy mól biblioteczny, Polak – obywatel świata, nacjonalista uniwersalny i niestrudzony wędrowiec, niezwykle rzadki przypadek poety dwóch zaginionych już światów: świata poezji i świata białego człowieka kultury judeochrześcijańskiej, rzekłbym świata klasycznego, który jakby sami chcemy unicestwić... który niektórym zaczął nagle przeskadzać i zaprosił doń wojowniczo nastawionych ... obcych.

O każdej porze dnia i nocy owego Armagedonu współczesności jest czas na lirykę bez granic jaką oferuje nam Karol Grenzler. Jest to pewnego rodzaju liryka metafizyki. Liryka niesfornych ludzkich uczuć i wiecznej nieuchronnej metamorfozy stanów. Poezja naszej doskonałej niedoskonałości. Ów magnetyzm niepokojąco dobranych słów Karola Grenzlera przekracza wszystkie znane mi granice.

*(...)  
w codziennej wędrowce do  
ziemi obiecanej  
pocałunkiem muzy  
dzień przywitać  
w jej oczach wypatrzeć czym  
wypełnić biel papieru  
kartkować strony  
wspólnego zapachu  
wyszumieć radośnie  
dziękczynną modlitwę  
zapłatać koszyk z  
promieni słońca  
pofrunąć uśmiechem po  
twarzach bliskich i dalekich  
zaklinać złe myśli w  
przydrożne kamienie  
kusić jabłkiem  
nadchodzącą północ  
(...)*

Wszelkie znane mi granice w tej poezji są jednak przekraczane. Ów nastrój permanentnej wędrowki sam w sobie stanowi metaforę naszego istnienia.

Poezję Grenzlera „dobrze się czyta”, gdyż ona drażni, uwiera jak zbyt ciasny but, który jednak jest do owej podróży w czasie i przestrzeni jakże niezbędny, rodzi się refleksja, zaczynają pytania, który wnikająco męczy po lekturze i prowokuje do myślenia o sobie i świecie, który, nadal i ciągle, nam na naszych oczach ... dumnie umiera. Umiera jednak razem z nami. Rodzi też nowe zaginione światy, czy wręcz rezerwy nam podobnych ludzi zombie włóczących się po przydrożnych barach rzeczywistości i pijących samotnie kolejną wódkę wspomnień... My, żywi umarli, poeci – klaunowie życia i strachy na

(Dokończenie na stronie 20)